

magnetycznym. Mielibyśmy coś w rodzaju odruchów warunkowych elektromagnetycznych. Wizja życia w kategoriach pola bardziej odpowiada mentalności fizyków. Jest to najogólniejszy i najpraktyczniejszy sposób wyrażania rzeczywistości. W biologii musimy dopiero ucierać tory myślenia polowego — niezwykle jednak płodnego dla rozwoju nauki o życiu.

Posiedzenie z dnia 8 grudnia 1964 r.

Czł. ks. Tadeusz Styczeń przedstawił swoją pracę pt.: *Logiczna inferencja zdań powinnościowych ze zdań orzekających.*

Ambicją każdego niemal twórcy systemu filozoficznego było zbudowanie w jego ramach określonej doktryny etycznej. Od czasów Platona i Arystotelesa poprzez utylitarystów brytyjskich i Kanta aż po Schelera i Hartmanna etyka stanowi zawsze organiczną całość ogólnej teorii bytu i człowieka i w tej roli staje się czułą spadkobierczynią wszelkich przemian dokonujących się w samym punkcie wyjścia filozofii. Historia filozofii zdaje się więc rejestrować nie tylko jakiś zewnętrzny, faktyczny związek teorii rzeczywistości z określoną etyką u danego myśliciela, lecz równocześnie zdradzać istnienie zasadniczej, wewnętrznej więzi łączącej obie te dyscypliny. Etyka poza uczestnictwem w ogólnym klimacie myślowym i emocjonalnym danego systemu czerpałaby zeń i w nim oparcie i uzasadnienie dla swych twierdzeń.

Istnienia tego związku nigdy zresztą nie kwestionowano. Owszem, wydaje się nawet, że właśnie jego intuicyjna oczywistość i bezsporność stała się powodem nieodczuwania przez wieki całej potrzeby bliższego określenia i sprecyzowania jego charakteru. Dopiero wystąpienie Hume'a z dość radykalną jak na owe czasy tezą kwestionującą logiczny charakter tego związku podziałało pobudzająco w kierunku uświadomienia sobie odrębności i metodologicznej doniosłości tego problemu.

Teza Hume'a znalazła jednak w naszych czasach dopiero szerszy oddźwięk zyskując dla siebie zarówno wielu zwolenników, jak i krytyków. Toczący się obecnie ożywiony spór ogniskuje się zresztą nie tyle wprost wokół sprawy charakteru związku etyki z filozofią bytu i człowieka. Dotyczy on raczej sprawy nadrzędnej. Koncentruje się mianowicie dokoła problemu możliwości logicznej inferencji zdań powinnościowych ze zdań orzekających. (Nietrudno dostrzec, że problem logicznego stosunku etyki do filozoficznej teorii bytu i człowieka zawiera się w poprzednim jako jego szczególny przypadek, skoro twierdzenia swoiste etyki wyrażają się w postaci zdań powinnościowych w przeciwieństwie do twierdzeń ontologii czy antropologii filozoficznej wyrażalnych przy pomocy zdań orzekających). Tezę Hume'a o logicznej niewyprowadzalności zdań powinnościowych ze zdań orzekających podejmują obecnie, chociaż nieco

inaczej uzasadniają, przedstawiciele logicznego empiryzmu, zwani w tym przypadku emotywistami. Pomijając różnice w argumentacji na rzecz tej tezy jako w tym przypadku mniej ważne, należy podkreślić, iż jej sens polega na wykluczeniu możliwości logiczno-formalnego związku pomiędzy zdaniami powinnościowymi a zdaniami orzekającymi, co przy założeniu logicznego empiryzmu jest równoważne z przekreśleniem jedyne go możliwego związku o charakterze racjonalnym pomiędzy wymienionymi zdaniami. Bezpośrednią tego konsekwencją jest uznanie wszelkiej etyki normatywnej za dziedzinę irracjonalną. Nic więc dziwnego, że teza ta wzbudza zrozumiałe opory i sprzeciwy nawet wśród sympatyków neopozytywistycznego stylu myślenia. Wyrazicielem tych obaw i sprzeciwów jest m.in. Max Black, redaktor znanego periodyku amerykańskiego „The Philosophical Review”. Ostatni jego artykuł, zamieszczony w tym czasopiśmie pod tytułem *The Gap Between 'Is' and 'Ought'*, uważać można za wielce wymowną próbę ratowania racjonalności etyki nawet za cenę rozszerzenia zakresu środków, którym tradycyjnie przypisuje się tytuł „logiczny”. Zadanie, jakie sobie stawia autor, polega na próbie wykazania możliwości logicznego wyprowadzania zdań powinnościowych ze zdań orzekających. W tym celu przedstawia przykłady intuicyjnie oczywistego wnioskowania o przesłankach wyłącznie orzekających i powinnościowym wniosku, wykazując równocześnie niedostateczność prób interpretowania tego typu rozumowań w myśl poglądu Hume'a, a idących bądź w kierunku okazywania niepowinnościowego charakteru wniosku, bądź też — w przypadku uznania jego normatywności — w kierunku domagania się uzupełnienia bazy przesłanek przemilczanym (rzekomo) zdaniem analitycznym o charakterze powinnościowym. Zarówno w argumentacji zmierzającej do wykazania bezpodstawności tych interpretacji, jak również — co szczególnie wypada podkreślić — w argumentacji, na której opiera konieczność przyjęcia powinnościowej konkluzji z niepowinnościowych przesłanek, odwołuje się Black ostatecznie jednak do reguł języka potocznego. Sformułowane przezeń w oparciu o te reguły kryterium wynikania spełniają w rezultacie również pewnego typu wnioskowania o przesłankach orzekających i powinnościowej konkluzji. W świetle tego kryterium wniosek powinnościowy istotnie wynika z niepowinnościowych przesłanek, a przesłanki orzekające w sposób konieczny narzucają powinnościową konkluzję.

Można tu jednak i trzeba wyrazić uzasadnione obawy, czy jest to jeszcze logiczne wynikanie i czy konieczność, o której w tym przypadku mowa, jest logiczną koniecznością. Z osobliwości tej sytuacji zdaje sobie zresztą Black najwyraźniej sprawę. Główna jego trudność polega chyba na tym, że z jednej strony dostrzega istnienie koniecznego związku pomiędzy pewnymi zdaniami orzekającymi i powinnościowymi w określonym kontekście, z drugiej zaś stwierdza brak pokrycia dla

teższe konieczności w samych tylko regułach logiczno-formalnych. Dodajmy, że stwierdzenie konieczności nie legitymującej się kategoriami czysto logicznymi stanowi dla logicznego empirysty sytuację wyjątkowo kłopotliwą. W tej sytuacji pozostaje Blackowi: albo zbudować osobną „logikę praktyczną” obok logiki dedukcji a na wzór logiki indukcji (ku czemu Black niechętnie się skłania z uwagi na moment konieczności właściwy logice dedukcji a przysługujący także wspomnianym wnioskowaniom o konkluzji powinnościowej), albo też rozszerzyć zakres nazwy „logika” tak, by można nią objąć również konieczne wnioskowania z przesłanek orzekających do konkluzji powinnościowej (wówczas jednak trzeba by wprowadzić na teren logiki kryteria pozaformalne, wskutek czego traciłaby ona najbardziej chyba swoiste dla siebie znamię dyscypliny czysto formalnej). Black nie bez zastrzeżeń, co prawda, lecz zupełnie wyraźnie przechyla się ku tej drugiej alternatywie. Wydaje się wszelako, że rozwiązanie Blacka jest również niezadowolające, jakkolwiek zrozumiała jest stojąca u jego podstaw tendencja zarówno do nieoddzielania tego, co konieczne, od tego, co logiczne, jak również do ratowania poprzez „ulogicznienie” związku zdań etycznych z pozaetycznymi (orzekającymi) — racjonalności i naukowości samej etyki. Niezadowolające jest zaś to rozwiązanie z tego powodu, że prowadzi do zatarcia metodologicznej odrębności różnych dyscyplin, korzyści zaś tą szkodą okupione są nader nikłe, jeśli nie wręcz pozorne. Logika bowiem wiele traci, a etyka metodologicznie nic nie zyskuje (chyba że dla kogoś samo nazwanie czegoś szacownym wprawdzie, lecz dokładnie wskutek tego właśnie zubożonym o coś istotnego dla swego znaczenia terminem — przedstawia metodologiczną wartość) na takim jej „ulogicznieniu”, które wymaga znacznego rozszerzenia zakresu pojęcia „logika”, a w konsekwencji utraty swoistego dla niej i uzasadnionego względami merytorycznymi, a także wiekową tradycją, sensu.

Punktem wyjścia dla właściwego rozwiązania winno być raczej uznanie pewnego pluralizmu w zakresie koniecznych powiązań pomiędzy twierdzeniami: obok koniecznych związków o charakterze logiczno-formalnym należy uznać związki o charakterze pozaformalnym, pozalogicznym, (co oczywiście nie musi znaczyć: nielogicznym). Obawa przed ich iluzorycznością nie zawsze jest uzasadniona, o czym wymownie świadczą się zdaje okoliczność, że dla niektórych tego właśnie typu związków koniecznych szuka miejsca na terenie samej nawet logiki przedstawiciel logicznego empiryzmu. Przy takim postawieniu sprawy powinnościowe zdania etyki mogą pozostawać w koniecznym — chociaż nie w sensie logicznej konieczności — związku z określonymi zdaniami orzekającymi i w nich czerpać dla siebie uzasadnienie. W tej sytuacji można więc bez żadnej dla etyki szkody przyznać rację Hume'owi, a cały obecnie toczący się spór na temat możliwości logicznego wyprowadzania zdań powin-

nościowych ze zdań orzekających uznać za nieporozumienie. Nawiasem mówiąc, charakter reguł potoczno-językowych, do jakich się musiał Black odwołać dla sformułowania swego „kryterium wynikania”, jest właśnie tego rodzaju, że właściwą domeną dla dogłębnej analizy ich treści wydaje się filozoficzna teoria celowego i wolnego działania ludzkiego, a w dalszej konsekwencji teoria celu i działania w ogóle, krótko mówiąc filozofia człowieka i bytu. Analiza języka potocznego, do którego w tym przypadku odwołał się Black, stanowiłaby więc jedynie wstępny etap, polegający na wskazaniu terenu tylko dla właściwych i wyczerpujących analiz. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe wobec ontycznej niesamodzielnosci języka potocznego, wobec jego charakteru środka raczej w przekazywaniu poznania, a nie jego źródła czy tym bardziej przedmiotu. Wynikałoby stąd, że reguł dla koniecznych powiązań pomiędzy zdaniami powinnościowymi etyki i uzasadniającymi je zdaniami orzekającymi należy szukać nie na terenie logiki, ani nawet na terenie języka potocznego (jeżeli uzasadnienie ma być adekwatne), lecz na terenie epistemologii i metodologii takich dyscyplin, jak filozofia bytu, filozofia człowieka oraz filozofia postępowania ludzkiego (etyka). Wydaje się wszakże, że będące jak najbardziej à propos dla tego celu fragmenty epistemologii i metodologii wymienionych dyscyplin czekają dopiero na opracowanie.

Posiedzenie z dnia 9 grudnia 1964 r.

Czł. ks. Włodzimierz Sedlak przedstawił własną pracę pt.: *Z filozoficznej problematyki elementarnej przestrzeni elektromagnetycznej.*

Dzieje fali elektromagnetycznej sploty się z ewolucją pojęć o przestrzeni. Zagadnienie ośrodka przewodzącego falę elektromagnetyczną przeszło krótką ale urozmaiconą historię rozwojową od hipotetycznego eteru kosmicznego o fantastycznych właściwościach z punktu fizyki do próżni rozumianej elektromagnetycznie. Próżnia przestała być negacją materii, otrzymała pozytywny wyraz. Od nicości przeszła do realności, a co więcej przybrała elektromagnetyczny charakter. Konkretnie mówiąc światło przenosi się dzięki ośrodkowi o takiej samej naturze jak i ono — elektromagnetycznej. W dodatku najbardziej uniwersalną energią jest pole elektromagnetyczne. Dochodzimy do ujednoczenia pojęć fizycznych.

Drugi znamienity fakt to przypisywanie od roku 1900 energii właściwości kwantowych. Ziarnistość jest podstawowym prawem charakteryzującym wszelką energię. Wobec tego i przestrzeń winna się odznaczać ziarnistością, o ile nosi cechy pola elektromagnetycznego. Powstaje interesujące nas w tej chwili pytanie — jak „wygląda” kwant przestrzeni, czyli jaka jest geometria elementarnej przestrzeni?